

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/55879,Maciej-Zuczowski-Rzez-Woli.html>
2019-11-12, 12:09

Maciej Żuczowski: Rzeź Woli

Od początku okupacji Warszawa była uznawana przez Niemców za centrum polskiego oporu. Generalny Gubernator Hans Frank w grudniu 1943 r. zapisał w swoim dzienniku „Mamy w tym kraju jeden punkt, z którego pochodzi wszystko zło: to Warszawa. Gdybyśmy nie mieli Warszawy w Generalnym Gubernatorstwie, to nie mielibyśmy 4/5 trudności, z którymi musimy walczyć. Warszawa jest i pozostaje ogniskiem zamętu, punktem z którego rozprzestrzenia się niepokój w tym kraju”. Miasto mimo, że formalnie zdegradowane przez Niemców do roli prowincjonalnego, pozostawało centrum polskiego życia. To tutaj funkcjonowały władze Polskiego Państwa Podziemnego oraz istniały prężnie działające struktury konspiracji wojskowej.



To właśnie z tych powodów wybuch Powstania Warszawskiego 1 sierpnia 1944 r. został potraktowany przez przywódców III Rzeszy Niemieckiej jako okazja do ostatecznego rozwiązania problemu jaki stanowiła Warszawa. Rozkaz Adolfa Hitlera o nakazujący zrównanie miasta z ziemią został doprecyzowany przez Reichsführera SS Heinricha Himmlera: „każdego mieszkańca należy zabić (w tym również kobiety i dzieci), nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”. Wykonanie tego zadania zlecono SS-Obergruppenführerowi i generałowi policji Erichowi von dem Bach-Zelewskiemu, któremu podporządkowano oddziały Wehrmachtu, SS i policji.

Od samego początku trwania walk na Woli Niemcy dopuszczali się morderstw na ludności cywilnej. Jednakże, te które miały miejsce w dniach 1-4 sierpnia 1944 r. miały charakter odwetu za sam wybuch powstania i miały ograniczony charakter. Ofiarą niemieckich zbrodni w tym okresie padali przede wszystkim mężczyźni w sile wieku, podejrzewani przez Niemców o powiązanie z podziemiem. Miały też wówczas miejsce pierwsze przypadki wykorzystywania przez Niemców ludności cywilnej w charakterze „żywych tarcz” osłaniających natarcia piechoty i czołgów, tak było w czasie ataków na powstańcze pozycje w rejonie ulic Okopowej i Wolskiej.

4 sierpnia wieczorem do Warszawy dotarły nowe siły niemieckie przeznaczone do stłumienia powstania. Było to 1700 żołnierzy kolaboracyjnej formacji RONA oraz skierowany następnie na Wolę batalion pułku SS „Dirlewanger”, a także batalion SS i Wehrmachtu przysłane z Poznania, oraz 608. pułk piechoty płk. Schmidta i batalion słuchaczy szkoły oficerskiej w Poznaniu. Siły te uzupełniało kilka kompanii niemieckiej policji zebranych z różnych miast Kraju Warty. Dowództwo nad tymi siłami objął gen. mjr policji Heinz Reinefarth. Rano 5 sierpnia siły te rozpoczęły natarcie w kierunku centrum Warszawy, głównie wzdłuż ulic Wolskiej i Górczewskiej. Równoległe już od samego rana trwała masakra ludności cywilnej, szczególnie w tych częściach Woli, które od pierwszych godzin powstania pozostawały w rękach niemieckich. Początkowo ludność cywilna mordowana była w mieszkaniach, piwnicach, na podwórzach kamienic i na ulicach. Wielokrotnie dochodziło do sytuacji podpalania przez Niemców bloków, i rozstrzeliwania uciekającej ludności przy pomocy karabinów maszynowych. W ten sposób mieli zginąć m.in. mieszkańcy tzw. domów Hankiewicza przy ulicy Wolskiej 105/109 (ok. 2 tys. ofiar). Po południu jednostki podległe gen. Reinefarthowi zmieniły taktykę. Ludność cywilną z pobliskich domów spędzono do kilku wyselekcjonowanych miejsc i tam dopiero została ona zamordowana. W „czarną sobotę” 5 sierpnia największe masowe egzekucje miały miejsce: w pobliżu hal warsztatów kolejowych przy ul. Moczydło (według różnych szacunków zamordowano tam od około 4,5 do nawet 12 tys. osób), na cmentarzu prawosławnym (kilkaset osób), w parku Sowińskiego (około 1,5 tys. osób), w Fabryce Obić i Papierów Kolorowych Józefa Franaszka (pomiędzy 4 a 6 tys. ofiar), oraz w fabryce „Ursus” (pomiędzy 6 a 7,5 tys. ofiar). To właśnie w tym miejscu zamordowane zostały dzieci Wandy Lurie, której fragment relacji ukazuje skalę zbrodni: „ Od roku 1937 mieszkałam wraz z rodziną w Warszawie, przy ul. Wawelberga 18 m. 30. (...) Do dnia 5 sierpnia przebywałam w piwnicy domu z trojgiem dzieci w wieku lat 11, 6, 3,5 i sama będąc w ostatnim miesiącu ciąży. Tegoż dnia o godz. 11-12 wkroczyli na podwórko żandarmi niemieccy oraz Ukraińcy [Autorka relacji najprawdopodobniej błędnie zidentyfikowała narodowość żołnierzy niemieckich formacji kolaboracyjnych tłumiących Powstanie Warszawskie. Równie dobrze mogli być to Rosjanie, Białorusini bądź też przedstawiciele innych narodowości tworzących ZSRS - M. Ż] wzywając ludność do natychmiastowego opuszczenia domu. (...) Nie mając przy sobie męża, który nie powrócił z miasta, ościagałam się z opuszczeniem domu, miałam nadzieję, że pozwolą mi zostać. Musiałam jednak opuścić dom. (...) Na ul. Wolskiej podeszłam do grupy osób z naszego domu. Ogółem było nas pod fabryką ponad 500 osób. Z rozmów współtowarzyszy zorientowałam się, że w fabryce zgromadzono mieszkańców domów z ulic Działdowskiej, Płockiej, Sokołowskiej, Staszica, Wolskiej i z ul. Wawelberga. Staliśmy przed bramą fabryki „Ursus”, położonej przy ul. Wolskiej nr 55. (...) Przed bramą fabryki czekaliśmy około godziny. Z podwórza fabryki słychać było strzały, błagania i jęki. Do wnętrza fabryki Niemcy wpuszczali, a raczej wpychali, przez bramę od ul. Wolskiej po sto osób. (...) Nie mieliśmy wątpliwości, że na terenie fabryki zabijają, nie wiedzieliśmy czy wszystkich. Ja trzymałam się z tyłu, stale się wycofując, w nadziei, że kobiety w ciąży przecież nie zabijają. Zostałam wprowadzona w ostatniej grupie. Na podwórzu fabryki zobaczyłam zwały trupów do wysokości jednego metra. (...) Naszą grupę skierowano w kierunku przejścia między budynkami. Leżały tam już trupy. Gdy pierwsza czwórka

dochodziła do miejsca, gdzie leżały trupy, strzelali Niemcy i Ukraińcy w kark od tyłu. Zabici padali, podchodziła następna czwórka, by tak samo zginąć. (...) Ja byłam w ostatniej czwórce. Błagałam otaczających nas Ukraińców, by ratowali dzieci i mnie, któryś z nich zapytał, czy mogę się wykupić. Dałam mu złote 3 pierścienie. Zabrawszy to, chciał mnie wyprowadzić, jednak kierujący egzekucją Niemiec – oficer-żandarm, który to zauważył, nie pozwolił i kazał mnie dołączyć do grupy przeznaczonej na rozstrzelanie, zaczęłam go błagać o życie dzieci i moje, mówiłam coś o honorze oficera. Odepchnął mnie jednak, tak że się przewróciłam. Uderzył też i pchnął mojego starszego synka wołając „prędzej, prędzej, ty polski bandyto”. (...) Podeszłam więc w ostatniej czwórce razem z trojgiem dzieci do miejsca egzekucji trzymając prawą ręką dwie rączki młodszych dzieci, lewą – rączkę starszego synka. Dzieci szły płacząc i modląc się. Starszy widząc zabitych wołał, że i nas zabiją. W pewnym momencie Ukrainiec stojący za nami strzelił najstarszemu synkowi w tył głowy, następne strzały ugodziły młodsze dzieci i mnie. (...) Kula trafiła w kark z lewej strony i przeszła przez dolną część czaszki wychodząc przez prawy policzek. (...) Byłam jednak przytomna i leżąc wśród trupów widziałam prawie wszystko, co się działo dookoła. Obserwowałam dalsze egzekucje. Wprowadzono nową partię mężczyzn, których trupy padały i na mnie. Przywaliły mnie około 4 trupy. Wprowadzono dalszą partię kobiet i dzieci – i tak grupa za grupą rozstrzeliwano aż do późnego wieczoru. Było już ciemno, kiedy egzekucje ustały. W przerwach oprawcy chodzili po trupach, kopali, przewracali, dobijali żyjących, rabowali kosztowności. (...) Następnego dnia egzekucje ustały. Niemcy wpadli tylko kilkakrotnie z psami, biegali po trupach, sprawdzali, czy kto nie żyje. Słyszałam pojedyncze strzały, prawdopodobnie dobijali żyjących. Leżałam tak trzy dni, tj. do poniedziałku (egzekucja odbyła się w sobotę). Trzeciego dnia poczułam, że dziecko, którego oczekiwałam, żyje. To dodało mi energii i podsunęło myśl o ratunku. Zaczęłam myśleć i badać możliwości ocalenia. Próbując wstać kilka razy dostałam torsji i zawrotu głowy. (...) Wszędzie leżały trupy, wysokości co najmniej mojego wzrostu i to na całym podwórzu. Odniosłam wrażenie, że mogło tam być ponad 6000 zabitych. (...) Po długim szukaniu i wielu próbach wydostania się odkryliśmy wyjście od ul. Skierniewickiej i tamtędy wraz z ob. Staworzyńską opuściliśmy fabrykę. (...) Ukraińcy stali na ulicy Wolskiej i początkowo nie zorientowali się, skąd idziemy. Zatrzymali nas i pomimo próśb i błagań, by nas puścili do szpitala jako ranne, popędzili nas w kierunku Woli, zabierając po drodze coraz więcej osób. Niedaleko kościoła św. Stanisława rozdzielono grupę młodych i starych. Grupę młodych mężczyzn i kobiet wprowadzono do jakiegoś zburzonego domu, skąd po chwili doszły nas odgłosy strzałów. Przypuszczam, że odbyła się tam egzekucja. Resztę, w tej grupie i mnie, popędzono do szpitala [kościół – M. Ż.] św. Wojciecha przy ul. Wolskiej. (...) Leżałam przez parę dni przy głównym ołtarzu. Żadnej pomocy nie udzielono. Jedynie współtowarzysze niedoli podali mi tylko trochę wody. Po dwóch dniach zostałam przewieziona furmanką z ciężko rannymi lub chorymi do obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd do szpitali w Komorowie i Leśnej Podkowie (...).”

Skala popełnianych przez Niemców zbrodni uległa zmniejszeniu po przybyciu do Warszawy gen. von dem Bacha-Zelewskiego, który głównie ze względów militarnych zabronił zabijania kobiet i dzieci. Mimo to 6 sierpnia na Woli miały miejsce kolejne masowe

morderstwa. Głównym ich miejscem był skład maszyn rolniczych fabryki Kirchmajera i Marczewskiego na ul. Wolskiej 79/81 gdzie zamordowano około 2 tys. osób. Również w kolejnych dniach trwającego powstania, chociaż już na mniejszą skalę, dochodziło do zbrodni popełnianych na ludności cywilnej Woli, ale również i innych dzielnic Warszawy.

Dokładna liczba ofiar zbrodni niemieckich popełnionych na Woli w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. pozostaje nieznana. A jej ustalenie niemożliwym, z uwagi na niewielką liczbę ocalałych, a także fakt zacierania przez Niemców śladów swoich działań.

Współcześnie szacuje się ją jednak na pomiędzy 38 a 65 tys. osób.

Maciej Żuczkowski
Biuro Badań Historycznych IPN

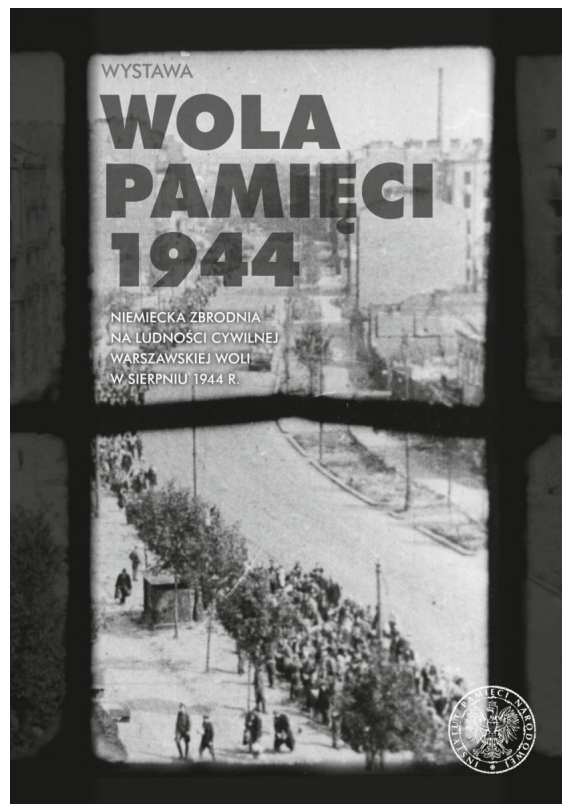
POLECAMY MATERIAŁY IPNtv NA TEMAT RZEZI WOLI:

Film **„Cena naszej wolności”** – po miejscach pamięci na Woli ekipę IPNtv oprowadza Jan Zieliński (1933-2014) - pulmonolog, autor książki pt. „Szpital Dobrej Woli: Szpital Wolski 1939-1945”. W materiale występują również świadkowie historii: Wanda Karwańska oraz Stanisław Maciej Kicman:

„Nie mogę tego wymazać z pamięci...” – fragmenty relacji świadka historii Stanisława Macieja Kicmana, mieszkańca Woli w Warszawie:

Wywiad z dr Marią Wardzyńską:

Wystawa „Wola Pamięci 1944”



[do pobrania](#)